

LA RÉPUBLIQUE POLONAISE

20 c.

RZECZPOSPOLITA POLSKA

Paraissant deux fois par mois en français
et deux fois en polonais

Rédaction et Administration :
216, Bd Raspail, Paris (14^e) - Tél. : Fleurus 14-95

1^{re} Année. — N^o 13. — 22 Décembre 1917.

Abonnements :
Un An : 8 fr. — Six Mois : 4 fr.

W Obronie Kolonji Polskiej w Paryżu



Dużo się mówi o rzekomej niezgodzie i braku solidarności między Polakami zagranicą. Otóż, bezstronnie sądząc, trzeba przyznać, że rozłam jaki daje się spostrzągać między członkami kolonji polskiej w Paryżu pochodzi z obojczych, postronnych wpływów a nie wynika bynajmniej z braku dyscypliny społecznej lub z różnicy naszych poglądów politycznych lub społecznych.

Wprawdzie, w początkach wojny różniłmy się nieraz w naszych nadziejach narodowych ; jedni postawili odrazu postulat niepodległej Polski, a drudzy, mniej śmiało, liczyli na stopniowe ziszczenie się naszych ideałów narodowych.

Długość wojny i ogrom klęsk jakie sprowadziła, zmusiły wszystkie Państwa, po kolei, ogłosić prawo narodów do samodzielnego bytu, wskutek czego i sprawa polska przebiegła szybko przez wszystkie stadia przejściowe.

Obecnie wszyscy Polacy tak w Kraju jak i tu, zagranicą, mają jeden i ten sam postulat polityczny : Zjednoczenie i Niepodległość.

Nie rozdzielają nas również nasze programy społeczne, gdyż wszyscy zeznajemy, że spierać się o nie obecnie jest conajmniej przedwczesne, albowiem skutecznie takowe dyskutować i zastosować będziemy mogli dopiero w Kraju.

Jednakże przynajmniej trzeba, że pomimo tej jedności poglądów naszych, rozłam w Kolonji naszej wzrasta od kilku miesięcy. Wywołało go elementy zupełnie obce kolonji polskiej, osobistości napływowe, które po bankructwie swych programów w Kraju a następnie i w Rosji, przybyły tutaj, sądząc, że znajdują łatwą platformę dla swych ambicji politycznych.

Nie mogąc grać żadnej poważnej roli w Kraju, panowie ci postanowili nie liczyć się z nim zupełnie, a nie mając osobiste nie do stracenia, nie wahaają się prowadzić polityki osobistej, na własną rękę, i stawiają na jedną jedyną kartę los i przyszłość Polski. Schlebając iluzjom Zachodu, robiąc fantastyczne obietnice i ludząc nareszcie siebie i drugich, że potrafia wyprowadzić Polskę z zajętego przez nią stanowiska, udało im się wzmocnić, że są przedstawicielami nie tylko tutejszej kolonji polskiej ale i mandatariuszami Kraju.

Z drugiej strony, grając na wiecznie drążących w sercach polskich strunach abnegacji i poświęcenia się, pociągając za sobą część kolonji polskiej we Francji i w Ameryce, a mianowicie tych, którzy, nie znając rzeczywistego stanu rzeczy w Kraju, mogli sądzić, że działają w porozumieniu z Nim i że przedstawiają te dezcyderyta, które Kraj nasz uważa za korzystne, lecz wypowiedzieć się o nich sam nie może.

Oni to wprowadzili rozłam między Polakami we Francji i w Ameryce.

Wypadki dowiodły jednak prędko, że ta samożwańca polityka osobista, nie tylko się nie zgadza z wolą Kraju, ale i nie odpowiada jego interesom.

Rewelacja Trockiego dowiodła jednocześnie, jak hazardowną i nie liczącą się z godnością wielkiego narodu jest polityka rzućmania się na ślepo w czykolwiek objęcia lub stawiania wszystkiego na jedną kartę.

Nareszcie okazało się, że porobione obietnice spełnieniem być nie mogą.

Nieraz w historii powodzenie usprawiedliwiło najarbitralniejsze nawet środki, ale w tym wypadku, pomimo najlepszych chęci, można się dopatrzeć najmniejszych rezultatów. Czy otrzymano dla Polski choćby najskromniejszą gwarancję międzynarodową? czy dostarczono zgłodniałemu narodowi naszemu choć funt chleba? czy podniesiono przynajmniej w oczach świata urok naszej świętej sprawy? Bynajmniej, a nawet, prawdę mówiąc, zdyskredytowano sprawę polską inspirując, przez zawziętą, brzydkią kampanję prasy przeciw najwybitniejszemu legalnemu przedstawicielowi interesów polskich po za Krajem.

Wszystkie te okoliczności sprawiły to, że nasi samożwańcy anieli-stróże czują dziś, że się im grunt usuwa pod nogami, i że tu ich samowolna polityka zaczyna bankrutować, a nareszcie że amerykańscy Polacy mogą zrozumieć sytuację i odmówić dalszych subsydjów. Starają się więc wszelkimi sposobami zrzucić siebie odpowiedzialność i zwał ją na ogół kolonji polskiej. Ząd też pochodzi owe niemal rozpaczliwe nawoływania do zgody, do solidarności a nawet i do wspólnej pracy, do której zapraszają wybitniejszych działaczy miejscowych, zapominając, że nie dbali o nich wcale lignorowali ich z lekceważeniem, gdy rozpoczęli swoją samożwańczą działalność.

Jeżeli kolonja polska wpadnie nieostrożnie w tę pułapkę i zapoburze nie samem ich dotyczącą działalność, to rezultat będzie tylko ten, że oni wyjdą rozgrzeszeni i niewinni, jak nowo narodzone dzieci, a my pozostaniemy tu z całą odpowiedzialnością przed historią i przed Krajem.

Mysimy przeciw tych Panów nie zapraszały i żadnego pełnomocnictwa im nie dawali. Przeciwnie, nieraz musieliśmy sami proprować ich robotę, Opieki nieproszonej nie potrzebujemy, bronić interesów Polski i Polaków potrafimy sami, tembardziej, że rozumiemy doskonale, iż politykę zagraniczną Polski może prowadzić tylko naród nasz lub wybrani przez niego przedstawiciele, a nie my. O żadnych więc ambasadach polskich nie marzymy, bo to obrzęd Kraju, a na Konsulat polski, to jest na obronę rodaków, starczy nam aż nadto własnych sił i swoich ludzi.

Co się zaś tyczy misji informownia Zachodu o sprawach polskich, to z pewnością potrafimy wykonać ją lepiej i szczerzej, niż ci przybyłcy, którzy przywykli kierować wyłącznie interesami partji, i zerwali przytem wszelką nić moralną z Krajem.

Miejmy nadzieję, że po rewelacjach Trockiego samożwańcy nasi opiekunowie zrozumieją, że się pomylili i że interes Polski i godność kolonji naszej wymaga, aby jaknajprędzej zlikwidowali swoją odysę i swoje niefortunne imprezy.

Wtedy znikną wszelkie powody do nieporozumień między rzeczywistymi członkami Kolonji polskiej w Paryżu, która potrafi sama stać godnie i dzielnie na straży interesów Polski.

Jozef LITKOWSKI.

Wolna Wszechnica Polska w Warszawie

Zę względu na liczne w Warszawie o różnym poziomie nauczania kursa naukowe — z jednej strony, z drugiej zaś — wskutek znacznego rozwoju wyższych kursów naukowych T. K. N., zarząd wspólnie z radą naukową na posiedzeniu w dniu 3 bm. jednomyślnie postanowił instytucję tę nazwać Wolną wszechnicą polską + Tow. Kursów naukowych.

Nowa nazwa w zupełności odpowiada charakterowi tej instytucji, która w ubiegłym roku akademickim, jedynastym od czasu swego powstania, posiada siedem wydziałów z 2,500 słuchaczami i słuchaczkami.

CZYNNIKI REWOLUCJI

1830 (*)

(Dokończenie)

Tutaj przypada rewolucja francuska (27—29 lipca 1830), wygnanie z Francji Bourbonów, wyniesienie Ludwika-Filipa. Skoro pierwsza wiadomość o tych wypadkach przyszła do Warszawy (6 sierpnia), wpłynęła wnet na ożywienie wegetującego związku podchorążych, do którego wkrótce weszło przeszło 70 oficerów załogi warszawskiej. Równocześnie Mikołaj użył wielką akcję wojenną przeciw Francji rewolucyjnej, celem detronizacji Ludwika-Filipa i przywrócenia Bourbonów, planowana przez niego przy udziale Prus, które spodziewał się porwać za sobą : do tej zaś akcji w pierwszym rzędzie myślał użyć armii i skarbu Królestwa Polskiego. Z tym zamiarem otworzył się w piśmie do Konstantego (18 sierpnia) i tegoż dnia przez ministra sekretarza stanu posłał odeszwę poufną Lubieckiemu, z poleceniem przygotowania funduszów na mobilizację i kampanie. Konstanty odpisał cesarzowi (25 sierpnia), oświadczając się stanowczo przeciw wojnie; Lubiecki, choć silnie zaniepokojony, ograniczył się do doniesienia (3 września) o będących do dyspozycji funduszach. Zarazem Dybicz, przeznaczony na wodza naczelnego armji polsko-rosyjskiej przeciw Francji, wysłany został (31 sierpnia) do Berlina, aby osobście nacisnąć Fryderyka-Wilhelma III. i narzucić plan kampanji wypracowany przez ministra wojny Czernyszewa. Król pruski pragnął wszelkim sposobem uniknąć wojny, tem bardziej, że tymczasem Austria i Anglia uznały Ludwika-Filipa; udzielił przeto Dybiczowi wszelkiej wymijającej, koncentrując ją do pozoru wojska nad Renem, a w najskłopotliwszym będąc położeniu wobec nagającego zięcia Mikołaja. W takiej sytuacji wiadomość o zamiarach Mikołaja do wiadomości narazek warszawskich obu odcieni i wywołała wśród nich ożywioną działalność, obejmującą stopniowo coraz szersze kręgi. Pomyślano o wodzach i zwrócono się do generałów Stanisława Potockiego i Józefa Chłopickiego, lecz otrzymywano odpowiedzi bądź zimną bądź wręcz odmowną. Mimo to oczywista konieczność uniknięcia wymarszu armji, głównego narzędzia Rewolucji — jak w 1794 konieczność uniknięcia redukcji armji — decydowała o konieczności wybuchu, który też wyznaczono na 20 (18) października. Lelewek wziął na siebie wiadomości Litw, Malachowski Juliusz — Galicyę, Sołtyk — Kraków, Adam Gurowski — Poznańskie. Kadry związku napelniali się szybko; niebawem liczone w nim do 200 oficerów załogi warszawskiej. W ostatniej jednak chwili, gdy stanowisko mocarstw zachodnich zdawało się zapewniać utrzymanie pokoju, postanowiono raz jeszcze odłożyć decyzję do wiosny przyszłego roku. Wtem odnowione wypadki rewolucyjne belgijskie (21 — 26 września) ostrzeżenie nie kiedykolwiek wywołały przesilenie, dostarczając Mikołajowi pożądanego casus belli. Dybicz, w październiku ponownie wysłany do Berlina z misją jakajamocniejszą nagłą króla pruskiego, miał wprost stamtąd wrócić do Warszawy dla objęcia naczelnego dowództwa; Mikołaj w piśmie do Dybicza do Berlina (13 listopada) oznaczal ostateczny termin wymarszu na kampanję francuską dla armji polskiej i Oddzielnego Korpusu Litewskiego w pierwszej linii (na 22 grudnia). Wiadomość o tych najpoufniejszych decyzjach, niezmiernie kłopotliwych dla Prus, bo forsujących jej wbrew ich woli do wojny, znowu przedostała się natychmiast do Warszawy, skąd niezwłocznie (27 listopada) ułomili się Nowosiłow a dokąd zjechał Czartoryski. Na zebraniu u Leleweka (21 listopada) stwierdzoną została konieczność i uznana niemożność dłuższej odłogi. W kołach, idących od byłego Towarzystwa Patriotycznego, zamierzano kierownictwo akcji wojskowej powierzyć

(*) S. ASKANIEN — Rosya Polska 1815—1830. Lwów 1907.

